KARA JAKO CZĘŚĆ BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Bp. Michał Stobnicki

Słyszymy dziś przypowieść o synu marnotrawnym, która stawia nam przed oczyma Bożą pedagogikę, która pokazuje, w jaki sposób Pan Bóg wychowuje swoje dzieci. I trzeba, abyśmy odnieśli się do tego, o czym mówiłem wam wczoraj. Kara, karcenie jest częścią Bożej pedagogiki, częścią tego, w jaki sposób Pan Bóg swoje dzieci, dusze katolickie wychowuje; tym, czego współcześni niby-katolicy, ale i cała masa niby-tradycjonalistów chciałaby zapomnieć, wymazać. A to, o czym my, katolicy, winniśmy mieć zawsze przed oczyma: grzech wiąże się zawsze z konsekwencjami. Grzech wiąże się z karą, z tym zbawiennym karceniem. Bo przecież Pan Bóg, zsyłając, dopuszczając różnego rodzaju kary, nieszczęścia doczesne, czyni to w bardzo konkretnym celu: aby pobudzić nas do poprawy, aby doprowadzić nas do nawrócenia.

I w piękny sposób pokazuje to przypowieść, którą przed chwilą słyszeliśmy. Ów syn marnotrawny opuszcza dom rodzicielski wraz z częścią majątku i udaje się do innej krainy, tam, gdzie ten cały majątek, wszystko, co od ojca otrzymał, trwoni. Syn marnotrawny jest figurą grzesznika, który otrzymuje od ojca majątek, prawdziwy skarb – otrzymuje łaskę uświęcającą – ale udaje się do obcej krainy, udaje się do diabła, czyni grzech i cały majątek, łaskę, traci. I cóż wówczas się dzieje? Wówczas, moi drodzy, w tej krainie dalekiej, do której się udał, gdzie żył rozpustnie, pojawia się tam głód wielki. Tak już ów syn marnotrawny zaczyna cierpieć niedostatek. To jest, moi drodzy, ta karząca ręka Boga, ręka sprawiedliwości. Ten głód pojawia się tam w bardzo konkretnym celu: po to, aby owego syna marnotrawnego doprowadzić do nawrócenia, aby doprowadzić go do powrotu do ojcowskiego domu.

GŁÓD CIELESNY I DUCHOWY

Ten głód, o którym słyszymy w Ewangelii, ma podwójny wymiar. Z jednej strony to jest głód cielesny, rzecz straszliwa, jedno z największych nieszczęść, jakie może spaść na człowieka. Wiele lat temu miałem okazję poznać pewnego starszego już kapłana, który jako kapłan trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przeżył, i staruszek w sutannie w kieszeni nosił przy sobie zawsze kromkę wyschniętego chleba, i budziło to drwiny ze strony młodszych księży. Pukali się w czoła: dziadkowi się coś pomyliło, przecież sklepy pełne, półki uginają się od towaru, a on sobie ubzdurał, że musi mieć przy sobie kawałek wyschniętego chleba. Kiedy te drwiny słyszał, to kiwał palcem i mówił: „Ty nie wiesz, co to jest głód". Głód jest czymś straszliwym dla ludzkiego ciała, ponieważ jedzenie, pokarm są nam konieczne do tego, aby ciało podtrzymać przy życiu. Bez jedzenia człowiek po pewnym czasie po prostu umiera.

Więc z jednej strony syn marnotrawny doświadcza tego głodu ciała – może i nawet największego z nieszczęść, jakie może na człowieka spaść – ale jednocześnie doświadcza on także głodu duchowego. Uświadamia sobie, że wszystko utracił, uświadamia sobie, że został sam. Uświadamia sobie, że nie ma Bożej łaski. I ten głód, moi drodzy, przecież jest jeszcze gorszy od tego głodu cielesnego. Kiedy człowiek sobie uświadomi, że pozbawiony jest Bożej łaski, kiedy uświadomi sobie, że jest sam, że nie ma tej miłosiernej, Bożej, ojcowskiej ręki, która go wspiera, która go prowadzi.

Kiedy syn marnotrawny doświadcza głodu, doświadcza nieszczęścia, to staje się w jego życiu punkt zwrotny, i to potwierdza, stawia nam przed oczyma to, co mówiłem wam we wczorajszym kazaniu: kara Boża jest konsekwencją grzechu, ale kara Boża ma człowieka doprowadzić do poprawy, ma człowiekiem wstrząsnąć, ma sprawić, że się nawróci, że zacznie myśleć w zupełnie inny sposób. I tak się dzieje z synem marnotrawnym. Po całym tym czasie pełnym grzechu, kiedy dotyka go głód, zaczyna myśleć w zupełnie inny sposób niż dotychczas. Zdaje sobie sprawę z tego, że pobłądził, że zgrzeszył. Zdaje sobie sprawę ze swojej nędzy, z tej beznadziei, której doznaje. I wówczas rodzi się w nim myśl: „Wstanę i pójdę do ojca mego". Rodzi się myśl o nawróceniu, o powrocie do rodzicielskiego domu. I ta myśl o powrocie łączy się z żalem i z postanowieniem poprawy: „Wstanę i

pójdę i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą. Już nie jestem godzien nazywać się synem twoim. Uczyń mnie jakoby jednym z najemników twoich". Boże karcenie, którego doznaje, prowadzi go do nawrócenia, prowadzi do żalu za grzechy, postanowienia poprawy. I czytamy w Piśmie Świętym: Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale by się nawrócił i żył.

OJCIEC WYBIEGA NAPRZECIW SYNOWI

Widzimy, moi drodzy, na przykładzie syna marnotrawnego, w jaki sposób działa Boża kara, w jaki sposób ta ręka sprawiedliwości prowadzi zabłąkaną duszę z powrotem do ojcowskiego domu. I tak jak postanowił, tak czyni: wstawszy, poszedł do ojca swego. I co dzieje się wówczas, kiedy nasz niebiański Ojciec widzi syna marnotrawnego? Widzi syna marnotrawnego, który żałuje za to, co uczynił, który pragnie do niego powrócić. Czyni coś, czego po ludzku pewnie nikt z nas by się nie spodziewał. „A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego". Bóg widzi każdą duszę, która odwraca się od zła i pragnie do niego powrócić. I tej duszy w powrocie dopomaga. Dopomaga. *Misericordia motus* – poruszony przez miłosierdzie – ojciec wybiega naprzeciw marnotrawnemu synowi. Wybiega po to, aby go powitać, aby go objąć. Więc ta łaska, która dopomaga nam w nawróceniu, to nasze postanowienie, nasz żal prowadzą do tego, że Pan Bóg dopomaga nam w powrocie do siebie poprzez swoją łaskę.

I wówczas, kiedy już syn marnotrawny do ojca wraca, cóż ojciec nakazuje? Nakazuje przynieść najlepszą szatę, aby syn został na nowo obleczony. Szata godowa w Nowym Testamencie jest figurą, znakiem łaski uświęcającej. A więc syn odzyskuje łaskę, którą utracił, odzyskuje łaskę, którą utracił na skutek swojego grzechu.

DWIE RĘCE REMBRANDTA

Jest taki piękny obraz Rembrandta ilustrujący tę przypowieść: syn marnotrawny klęczy przed ojcem, ojciec go obejmuje, ale kiedy się przyjrzeć, to ręce ojca różnią się. Jedna ręka to ręka, powiedzielibyśmy, męska, gruba, spracowana, potężna. To jest ta ręka Bożej sprawiedliwości, ręka, która nas karze. I druga ręka, można powiedzieć wręcz kobieca, delikatna, łagodna ręka miłosierdzia. To jest, moi drodzy, to, o czym współczesny świat chce zapomnieć: że Pan Bóg karze po to, aby móc okazać miłosierdzie, że to karcenie, które na nas spada, o którym wczoraj mówiliśmy – powietrze, głód, wojna – służą naszemu nawróceniu. Po to Pan Bóg człowieka karze, po to go doświadcza na ziemi, abyśmy, moi drodzy, na wzór syna marnotrawnego dojrzeli własną nędzę, poczuli głód Boga, abyśmy zatęsknili za tym, co utraciliśmy. I ta karcąca ręka Boga, ręka sprawiedliwości prowadzi nas do ręki pełnej miłosierdzia; tej ręki, którą, gdy jesteśmy jeszcze daleko, Pan Bóg już ku nam wyciąga, aby nas przyprowadzić, aby nam dopomóc, aby podźwignąć nas z tego upadku, w którym się znaleźliśmy.

Spójrzcie, ojciec na widok żalu nie wypomina marnotrawnemu synowi tego, co uczynił. Nie wypomina mu żadnej z win, które on odżałował. To jest ogrom Bożego miłosierdzia, które niejako pali, spala całe zło, aż nic po nim nie pozostaje. Drodzy wierni, prośmy gorąco o to, abyśmy na wzór syna marnotrawnego odżałowali, odpokutowali wszystkie nasze winy. Prośmy gorąco o to, abyśmy nigdy nie zapominali, po co nam w życiu tutaj, na ziemi, są krzyże, trudy, doświadczenia. Czemu Pan Bóg karze człowieka? Czyni to ze względu na swoje miłosierdzie. Karcenie spadające na ludzkość jest częścią Bożego miłosierdzia. Gdyby syn marnotrawny nie został dotknięty przez głód wielki, to najpewniej brnąłby dalej w tym, co złe, w tym, co grzeszne, i najpewniej nigdy by się nie nawrócił do ojca, by nie powrócił. Karcenie, kara za grzech jest częścią Bożego miłosierdzia.

FAŁSZYWE MIŁOSIERDZIE ANTYKOŚCIOŁA

To, co mówię, jest z całą pewnością bardzo niepoprawne politycznie i niezgodne z tym, czego naucza antykościół, który głosi miłosierdzie, miłosierdzie, ale bez sprawiedliwości. Współcześni katolicy, myśląc o Bożym miłosierdziu, myślą o tym, że Pan Bóg musi im zagwarantować życie łatwe, lekkie, przyjemne, bez problemów, bez chorób, bez trudu, bez potu spływającego po czole, od pracy, od wysiłków, od zabie-

gów o zachowanie życia tutaj, na ziemi. To jest, moi drodzy, coś, o czym całkowicie zapomnieliśmy i o czym współcześnie niby-katolicy chcą zapomnieć. Nie takiego miłosierdzia, fałszywego miłosierdzia, pragniemy przyzywać. Nie o takie miłosierdzie pragniemy się modlić, ale o miłosierdzie prawdziwe, to, które tak pięknie zostało przedstawione przez Rembrandta. Prosząc o miłosierdzie dla nas, dla naszych najbliższych, dla grzeszników, którzy pokuty czynić nie chcą, prosząc o prawdziwe Boże miłosierdzie, pragniemy także prosić o Bożą karę. Pragniemy poddać się tej ręce sprawiedliwości, przyjąć karę, na którą my, jak i inni, zasłużyliśmy. Pragniemy być gotowi także do ponoszenia trudów, cierpień, krzyży za tych, którzy tego czynić nie chcą. Jesteśmy gotowi, aby Pan Bóg chłostał nas po to, abyśmy uratowali swoje dusze, ale wymodlili nawrócenie tym, którzy dziś błądzą, którzy żyją w utopii fałszywego miłosierdzia.

Boże miłosierdzie, prawdziwe Boże miłosierdzie jest w sposób nierozerwalny związane z Bożą karą, z karceniem grzesznego, marnotrawnego syna. I o takie miłosierdzie w tę pierwszą sobotę miesiąca marca pragniemy prosić, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że gdyby nie Boża kara, która spadła na syna marnotrawnego, nigdy by się nie nawrócił, do domu ojcowskiego by nie powrócił. I tak samo jest ze współczesnym światem, ze współczesnymi niby-katolikami: ta zbawienna chłosta jest nam potrzebna, bez niej nie będzie nawrócenia.

DUCH OFIARNY

Modlimy się zatem o triumf Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny, ale droga do tego triumfu – i z tego musimy sobie zdawać sprawę – będzie wiodła przez cierpienie. I pytanie, czy my, katolicy tradycji, jesteśmy tego świadomi, czy my, katolicy tradycji, jesteśmy gotowi, by to cierpienie, zbawienne cierpienie przyjąć na własne ramiona? Czy jest w nas duch ofiarny? Czy jest w nas gotowość, aby poświęcić coś jako zadośćuczynienie za grzechy nasze, grzechy naszych bliźnich, grzechy tak licznych grzeszników, którzy żadnej pokuty dzisiaj czynić nie chcą? Bo obawiam się, że tego ducha ofiarnego, ducha zadośćuczynienia bardzo, ale to bardzo katolikom tradycji dzisiaj brakuje. Dlaczego? Dlatego, moi drodzy, że nie wystarczy chodzić na mszę trydencką, aby być katolikiem. Bycie katolikiem to nie tylko oddawanie czci Panu Bogu poprzez najświętszą ofiarę mszy świętej. To jest tylko część. Bycie katolikiem to także zmiana, całkowita zmiana, odrzucenie liberalnego, modernistycznego sposobu myślenia. Bycie katolikiem to nawrócenie, głębokie nawrócenie, które musi być niejako jak odarcie się ze skóry, z tego wszystkiego, do czego się przyzwyczailiśmy, czym obrośliśmy.

Być katolikiem, moi drodzy, prawdziwym katolikiem, to nie jest sprawa łatwa, wygodna, lekka i przyjemna, ale doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że ten, kto katolikiem nie jest, ten, kto nie służy prawdziwemu Bogu, kto nie trwa w łasce uświęcającej, ten skazuje samego siebie na wieczne potępienie w piekle. Dlatego pragniemy dziś prosić Matkę Najświętszą, Matkę Bolesną, aby dopomagała nam w kształtowaniu tego ducha ofiarnego, aby dopomogła nam w zrozumieniu na nowo, w pojęciu, czym jest prawdziwe Boże miłosierdzie, abyśmy nauczyli się doceniać i miłować krzyż, który Pan Bóg tutaj, na ziemi, nam zsyła. Bo bez krzyża nie ma zbawienia, bez Wielkiego Piątku nie ma poranka zmartwychwstania. Nie ma żadnej drogi na skróty, która pozwoliłaby ominąć Kalwarię. Jeśli diabeł przekonuje dziś całą masę posoborowych niby-katolików, że tak jest, to ich okłamuje. Jest ojcem wszelkiego kłamstwa, a oni, podążając za nim, idą wygodną i szeroką drogą prowadzącą wprost w ogień piekielny.

POWRÓT DO OJCA

Nie bądźmy, moi drodzy, głupcami, ale na wzór syna marnotrawnego, dotknięci ręką boskiej sprawiedliwości, jak najszybciej wracajmy do naszego Ojca, którego widok żalu, widok łez wylewanych nad naszymi grzechami porusza. Przepiękne słowa Ewangelii: *Misericordia motus* – poruszony miłosierdziem. To dzieje się przecież każdego dnia, sami doświadczyliśmy nieraz w naszym życiu, przystępując do sakramentu spowiedzi świętej. Może do tej spowiedzi droga była wyboista. Może nieraz musieliśmy poczuć na swoich plecach Bożą [?], aby jednak zdecydować się, by do spowiedzi świętej przystąpić. Ale przecież w spowiedzi świętej odkrywamy za każdym razem, jak miłosierny jest Pan. Jak miłosierny jest Pan Bóg,

który nie wypomina, ale przebacza, i to przebacza ochoczo, poruszony miłosierdziem, poruszony na widok grzesznika czyniącego pokutę.

Oby Matka Najświętsza dopomogła nam w zrozumieniu tajemnicy Chrystusowego krzyża, w rozważaniu męki naszego Pana Jezusa Chrystusa. Mamy jeszcze kawałek Wielkiego Postu przed nami. Wykorzystujmy ten czas i rozważajmy, jak wiele Pan Jezus uczynił dla nas i dla naszego zbawienia. Rozważajmy, jak bardzo my byliśmy niewdzięczni, jakimiś synami marnotrawnymi w przeszłości byliśmy. I powróciwszy do domu Ojca, ujrzawszy ogrom jego miłosierdzia, postanówmy sobie mocno, że do grzechu raz porzuconego nie powrócimy. Postanówmy sobie mocno, że staniemy się takimi małymi apostołami Bożego miłosierdzia, ale tego prawdziwego Bożego miłosierdzia, tego, które przecież jest nierozerwalnie związane z Bożą sprawiedliwością. I uczmy się, moi drodzy, na wzór Matki Najświętszej przyjmować cierpienie, przyjmować trudy, przykrości, przeciwności [?] jako zadośćuczynienie za grzechy nasze, grzechy naszych bliźnich i za grzechy tak licznych grzeszników, którzy żadnej pokuty dziś czynić nie chcą. Oby i oni, być może wkrótce, już dotknięci ręką Bożej sprawiedliwości, odnaleźli, wkroczyli na drogę powrotu do domu miłosiernego Ojca. Amen.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.